

Warto przeczytać!

"Aż dotąd prowadził mnie Bóg..." Przedstawiamy świadectwo życia naszej siostry Ewy Czyż, która w tym roku skończyła 90-te urodziny.

Jest taka piękna polana, rozciągająca się pod Smrekowcem, a po naszym Czuplem, z łąkami łagodnie opadającymi ku południowi, otoczona bukowym i świerkowym lasem. To jedna z wielu, położonych z dala od głównych dróg przecinających Wisłę. Ile wymagało wysiłku wydarcie tej ziemi lasom, świadczą coraz bardziej pozarastane gromadnice. Przyglądając się tym kamiennym groblom, okalającym uprawiane kiedyś pola, nasuwa się myśl o niestychanej determinacji tych, którzy prostymi narzędziami, z wielkim trudem zagospodarowywali każdy skrawek wykarczowanej ziemi. Nic dziwnego, bo przecież posiadanie własnego pola decydowało o przetrwaniu i bardzo skromnego zaspokajania potrzeb rodziny. To co działo się na gospodarstwie, było głównym wątkiem egzystencji, wszystko inne było dalszym planem. Urodziny dzieci, choroby, umieranie, miały prawie ten sam ciężar gatunkowy, co wydarzenia w oborze i na polu. Nie inaczej działo się i na Uścieńkowie - jak nazywano wspomnianą uroczą polanę.

Rytm życia wyznaczały pory roku i przynależne do nich gospodarskie obowiązki. W ten rytm wrosła też córka Czyżów - Ewa, urodzona 27.10.1924 roku. Starszy syn Czyżów nie wrócił z wojny, a młodszy znalazł żonę już nie z gospodarki i ożenił się do Stelera /dzisiejsza Oaza/. Dobrze się żyło w rodzinnym domku, którego jedna część jeszcze jest zachowana. Ten zachowany fragment jest najstarszym z dawnego budownictwa w Wiśle, ma ok. 250 lat. Rodzice byli ewangelikami, bogobojnymi i pracowitymi. W domu często śpiewano z kancjonału, czytano Dąbrówkę. Te treści wzbudzały w sercu mamy Ewy pragnienie, żeby bliżej poznać Tego, o którym się czytało i śpiewało - Pana Jezusa. Pewnego razu, znalazła się na domowym spotkaniu, prowadzonym przez nawróconego kaznodzieję. Zwiastowane słowo wzbudziło potrzebę pokuty i oddania życia Zbawicielowi. Po pewnym czasie, na postawie wyznania wiary w Pana Jezusa, została ochrzczona jako dorosła osoba. Córka Ewa mając 23 lata wyszła za mąż za Adolfa Czyża. Razem z mężem i mamą uczęszczali do Zboru u Malinczanów. Oczywiście chodziło się piechotą, dzisiaj te dróżki wydeptywane kilkanaście razy w miesiącu, powoli pozarastały. Przełomem duchowym w jej życiu było nabożeństwo sylwestrowe w 1951r. na którym poprosiła o modlitwę braci, wyznając grzechy i oddając życie Zbawicielowi. Decyzję wierności Panu Jezusowi potwierdziła chrztem. Zawsze pragnęła

uczestniczyć w spotkaniach wierzących, wspólnie chwalić Pana, budować się Słowem. Kiedy pojawiały się trudne sytuacje, można było zwrócić się z prośbą o modlitwę zboru. Spośród wielu przeżyć jest takie jedno szczególne wspomniane przez ciocię Ewę, dotyczące córki Marty. Jako dwuletnie dziecko, zatrzymała się jedząc coś niedojrzałego. Ewa zostawiła ją prawie nieprzytomną z babcią, a sama pobiegła do zboru na wieczorną modlitwę, prosząc z całym zgromadzeniem o uzdrowienie Martusi. Kiedy wróciła z powrotem, dziecko było zupełnie zdrowe. Takich wysłuchanych modlitw doznawała wiele razy w swoim długim życiu. Nie pracowała nigdy zawodowo, całe życie podporządkowane było obowiązkom na gospodarstwie.

Ewa pomimo utrudzenia i wysiłku jaki towarzyszył pracy na gospodarstwie, nie narzekała. Lubiła obrządek w oborze, jak sama się wyraziła na jednym z nabożeństw dziękczynnych: *"na wet kotek, który żyje w obejściu wierzącego właściciela, powinien odczuwać jego troskę i dobroć"*

. Potwierdzała to słowem z Przypowieści Salomona 12,10 "sprawiedliwy dba o życie swoich zwierząt". Odwiedzając sporadycznie Czyżów na Uścieńkowie, zawsze byłam pod wrażeniem dobrze utrzymanego gospodarstwa i całego arealu otaczającego zabudowania. Córka Marta kontynuowała tradycje gospodarskie. Wyszła za mąż za pracowitego chłopaka Tadzia Szalbóta z Wyrchmalinek. Młodzi powiększyli stado krów, stając się producentami mleka, oddawanego do punktu skupu. W roku 1982 umarł mąż Ewy. Stratę męża złagodziły narodziny wnuków: pierwsza urodziła się Dorotka potem Tomek, Agnieszka, Piotrek i na końcu Paweł. Babcia na ile czas i siły pozwalały, włączała się w opiekę nad wnukami. Niestety spokojne, pracowite życie, przerwała tragiczna śmierć zięcia - Tadzia. Ewa stojąc nad jego trumną wiedziała, że tylko Boża pomoc i opieka mogą zaradzić w tej bardzo trudnej, bolesnej sytuacji. Z pomocą pośpieszyło wielu braci i sióstr ze zboru. Pomagali w pracach polowych, służyli samochodem, wspierali na różne sposoby. Ciocia Ewa wspomina z wdzięcznością tych wszystkich, którzy pomogli nieść ciężar smutku jak również obowiązków. Wypadek w którym zginął Tadzio, na zawsze zmienił życie rodziny. W domu brakło męża i ojca, a najmłodszy Paweł w chwili śmierci taty, był 8-mio dniowym noworodkiem. W obejściu brakło gospodarza, najstarszy z chłopców Tomek, miał dopiero 9 lat. Bardzo trudna sytuacja mobilizowała wszystkich domowników do włączania się w obowiązki gospodarskie. Babcia Ewa była tym "mechanizmem napędowym" w organizacji prac w obejściu. Gdyby nie więź ze Zbawicielem w modlitwie i posilenie które otrzymywała, to ten "mechanizm" długo by nie wytrzymał. Na własnym ciele doznawała uzdrowienia z niejednej dolegliwości. Wiele osób w zborze kojarzy ciocię Ewę, jako gaźdżinę, dzielącą się przeżyciami na corocznych nabożeństwach dziękczynnych. Dla nas młodszych ten entuzjizm z jakim opowiadała o niełatwym przecież życiu, wzbudzał zadziwienie ale i wdzięczność do Naszego Pana, który ją posilał. Dzisiaj sędziwa jubilatka mieszka w nowym domu, który też z wyrzeczeniami i trudem powstawał, z pomocą rodziny zięcia i braci ze zboru. Z okien rozciąga się wspaniały widok na góry i pola, które zabrały tyle wysiłku i potu. Wszystko się zmienia, gospodarowanie ograniczyło się znacznie, trójka wnucząt pozakładała rodziny i wyprowadziła się z Uścieńkowa. Wspominając miniony czas, ciocia Ewa stwierdziła, że ulubioną pieśnią, która podsumowuje jej życie to pieśń: "W mojej pamięci na zawsze się wrył, cudny, wspaniały ten dzień, gdy na rozstaju w ciemnościach bez sił, Zbawcę spotkałam wśród mgieł. Jakiż On wierny przyjaciel i druh - zaraz wyciągnął swą dłoń! Jezus, Zbawiciel, mój Pan, moje Życie, już zgubna nie grozi mi toń.

"Żyjąc na tej ziemi prawie cały wiek, doświadczając wielu zmian, tym bardziej jest wdzięczna Panu Jezusowi, że zbawienie jakim się raduje, jest na zawsze

". Teraz ma też więcej czasu na modlitwę, widzi potrzeby w najbliższej rodzinie, w sąsiedztwie,

zborze. Wymodloną ostatnio, jest możliwość podjęcia pracy przez najmłodszego wnuka Pawła. Ciocia Ewa opowiadała jak po skończeniu licencjatu nie miał szans na zatrudnienie w wyuczonym zawodzie, a ona postanowiła kilka razy dziennie przychodzić przed Pana w tej sprawie. Po pewnym czasie otrzymał propozycję pracy i obecnie jest zatrudniony zgodnie ze zdobytym wykształceniem. Wiele jest takich dowodów Bożej wierności i łaski, które w długim i pracowitym życiu osobiście doznała.

"Panie! Łaska Twoja do niebios sięga a wierność Twoja aż do obłoków".